Nr. 15. Warszawa dnia 6 Sierpnia 1862 roku. Rok 2.

STRAŻNICA.

Ludzie słabi, bez zasad, którzy o własnych siłach kroczyć nie umieją, a których, jak niewolnika z duszy, przeraża myśl śmiała, plan energiczny i odpowiedzialność za inicyatywę, tacy ludzie korzą się przed powodzeniem, chociażby ono było dopięte najchaniebniejszemi środkami; tacy ludzie gotowi są uznać za bożyszcze człowieka, który ich depcze i nie uznaje, ale ma siłę i wolę; po ich karkach pochylonych wdzierać się tam, gdzie zamierzył. Cel do którego dąży, może być wprost przeciwny uczuciom, poglądom i dążnościom takich ludzi, ale jeżeli umie ich tylko trzymać w rygorze, jeżeli trzyma się twardo i robi swoje, oni staną się jego najzapamiętalszemi poplecznikami. Są to urodzeni niewolnicy, tchórze, głupcy, a czasem doktrynerzy. Zaślepia ich powodzenie hardego człowieka, mąci się im w słabéj głowie, na widok rezultatów osiągniętych, a porwani siłą własnéj nieudolności, miotają się i pięście wznoszą przeciwko tym, co nie mogą jak oni zostać nawozem dla złego nasienia, gdyż posiadają dość mocy do stania o własnych siłach, zrywają zależność ciągnącą ich w kałużę serwelizmu i zaparcia się własnego charakteru. Te kilka słów wstępnych uważamy za konieczne dla wytłumaczenia sobie istnienia stronnictwa Wielopolskiego. Tak, Wielopolski ma stronnictwo, Wielopolski, który podjął tekę ministerjalną z bruku krwią jego rodaków oblanego, który patrzył obojętnie, jak w kościołach jego współwyznawców oblekano i mordowano, Wielopolski który mścić się może na studentach, hardo przemawiać do ziomków, a płaszczyć przed gnębicielami ojczyzny i tyranami, Wielopolski pyszny w obec słabych, niski w obec zwycięzców, Wielopolski, który nie chce niepodległości Polski, lecz na wieki pragnie ją związać z Moskwą, ten człowiek, o hańba! ma stronnictwo pomiędzy nami. Mniejsza o to, z kogo to składa się to stronictwo, mniejsza; że jest niedołężne i tak drobne, iż ledwie dojrzeć go można, ale już sam fakt istnienia czegoś podobnego, jest zakałą na kartach naszéj historyi. Słabość ludzka, niewolnicze przyzwyczajenie, trudność położenia, wszystko to rozważane na polu abstrakcyi, może nam wytłumaczyć ów fakt, że Wielopolski mógł zyskać sobie stronnictwo, lecz nie możemy wytłumaczyć sobie powodów istnienia podobnego stronnictwa, w chwili rozbudzonego życia i jasno wypowiedzianych potrzeb narodu. Bo któż jest Wielopolski? jaka jego przeszłość? teraźniejszość? życie prywatne i publiczne? i co on niesie w przyszłości narodowi? Na te pytania odpowiemy bez namiętności, rozważnie, ażeby nie w gorączce oburzenia, lecz z przeświadczeniem umysłu z faktów wnioski wyprowadzającego, powiedzieć gdzie i zkąd niebezpieczeństwo narodowi zagraża. Przed 1831 rokiem, kiedy dzisiejszy naczelnik rządu cywilnego objął fortunę ojcowską, zastał ją w opłakanym stanie, zmarnowaną i rozprzedaną. Młody wówczas margrabia nie w pracy i własnéj dzielności szukał ratunku, lecz w nieczystych i mętnych środkach procesu. Zostały grube książki o jego procesie, który prowadził z prawnemi nabywcami wsi należących niegdyś do ordynacyi Wielopolskich, mianowicie też z zacnym Szanieckim, który umarł z nędzy na emigracyi. Potém go widzimy w 1831 w szeregach kontrewolucyonistów w Londynie, wysłanego przez rewolucyę, gdzie nic nie potrafił, czy nie chciał zrobić dla sprawy narodowéj. Po 31 roku powróciwszy do dóbr swoich rozpoczął szereg nowych procesów, a między temi, głośną sprawę z żydami pińczowskiemi o propinacyę, którą zakończył gwałtem, napadając na nich ze swemi zbirami. Następnie siedział samotny w dobrach, żadnych niemając stosunków z sąsiadami, i gospodarował krzywdząc chłopów i oficyalistów. Tak pieniając się i gospodarząc, spędził wiele lat pyszny margrabia, a w roku 1846 widziemy go piszącego list do Metternicha, w którym wyłożył cały swój program polityczny, dzisiaj przez niego w wykonanie wprowadzany. W programie tym radzi, żeby Polska oddała się na łaskę i niełaskę carów i zlawszy się z niemi, odegrała w Rossyi rolę niemców i wystąpiła z rossyanami przeciw Zachodowi. Program ten pojęty i napisany w duchu panslawistycznym, topi Polskę na łonie Moskwy, zyskując dla niéj za domyślne łaski szanowania jéj języka i narodowości. System w tym liście wyłożony, wywołał w swym czasie liczne odpowiedzi i oburzenie powszechne i stanowczo odepchnięty został przez naród, jako prowadzący do pobrowolnéj śmierci, przez wyrzeczenie się nadziei samodzielnego bytu. W duchu tego programmu oddał syna swego w szeregi moskiewskie, i znów potém cicho o margrabi. Testament Świdzińskiego podniósł na nowo jego nazwisko. Świdziński zapisał mu majątek a powierzając jego honorowi owoc prac całego życia, błagał i zaklinał, ażeby bibliotekę jego przyłączywszy do ordynacyi, uczynił ją publiczną. Zdradził margrabia zaufanie uczciwego człowieka: bibliotekę zamienił na prywatną, a w processie jaki prowadził, nadszarpnąwszy majątku testatora, resztę oddał jego braciom z biblioteką. Te sprawy i takie postępowanie, popsuły mu zupełnie opinię, a to tak daleco, że Towarzystwo rolnicze nie chciało go przyjąć za swego członka. W epoce wypadków lutowych, margrabia wystąpił z projektem adressu, w którym żądał dla Kongresówki konstytucyi z 1815 roku. Projekt jego odrzucony, jako uznający gwałty rozbioru na Polsce dokonane, a naznaczający Polsce za punkt wyjścia kongres wiedeński, który był szóstym rozbiorem Polski. Wkrótce potém margrabia ukazuje się na pokojach Gorczakowa, a wśrubowawszy się w łaski jego, za protekcyą wielkiego człowieka do małych interesów, Enocha, zostaje dyrektorem oświecenia i wyznań. Ledwo wszedł do władzy, a zawsze jéj będąc chciwym, wziął ją zupełnie w swoje ręce, i z zemsty jedynie zniósł Towarzystwo rolnicze, a przez to wywołał rzeź 8 kwietnia, w któréj śmierć kilkuset osób ciąży na jego sumieniu. Oplamiony krwią bratnią, podejmuje drugą tekę ministeryalną, a w mowie do sądownictwa, oddając im prawo wstecz obowiązujące, sam przyjął na siebie odpowiedzialność za mordy kwietniowe. I ten człowiek, na którego sumieniu i ciele plamy krwi bratniéj są wyraźne, ten człowiek w klasycznéj deklamacyi swojéj po strzale do carewicza, wykrzykuje, że nie chce przeżyć cnoty ojców swoich i być świadkiem zbrodni. On, okrwawiony wraz z tymi, którzy wówczas rządzili, on, jeden z autorów zamachu na życie setek ludzi, wraz z innymi deklamuje o cnocie! Potém któż nie przypomina sobie walki, jakk stoczał z duchowieństwem, kaptowania na stronę moskiewską żydów deportacyi, jakie zarządzał, gwałtów, które dokonywał, lub na które obojętnie patrzał 15 października. Szedł pyszny naprzód po téj drodze ucisku i despotyzmu, aż dopiero gdy zobaczył że go i moskale w osobie Suchozaneta opuszczają, zaczął łasić się opinii, przez ogłoszenie dwóch dobrych projektów do prawa, które nie będąc jego dziełem, pod jego imieniem są znane. Mało to mało za prawdę dwóch projektów, żeby zetrzeć z siebie krwawe plamy i wspomnienia pomagania moskalom w ucisku. Nie mogąc wreszcie poradzić sobie z Suchozanetem, wyjechał do Petersburga i siedział tam, łasząc się carowi i jego ministrom. Tymczasem kraj jęczał pod ciężkim brzemieniem, którego końca nieprzewidując słabe umysły poczęły pokładać nadzieję w Wielopolskim, autorze dwóch projektów. Gdy się ma tyrana srogiego nad sobą, zawsze się zdaje, że dawny był lepszym. Zapomnieli też ci ludzie słabi, niedawnych czynów Wielopolskiego, zaczęli życzyć sobie jego powrotu i Wielopolski powrócił, rachując na dobre przyjęcie. Wiedział on, że po gwałtownym ucisku, najmniejsza folga wyda się wolnością, a najdrobniejsze ustępstwo ważnym politycznym nabytkiem. Rozsiewano mnóstwo kłamliwych wieści, o jego planach i zamiarach, nazywano go patryjotą, Polakiem, i twierdzono, że on człowiek zamożny, nie przyszedłby do władzy dla tego, żeby się splamić, a jeżeli się splamił, to dla tego, że chce coś zrobić dla kraju. Nie tłumaczono sobie, jakky należało stanowiska jego u władzy najeźdników namiętnościom doktrynera, rządzą panowania, chciwością władzy i tém zaślepienieniem, jakie fałszywa zasada człowiekowi daje, ale gwałtem wpierano w niego wysokie zbawcze plany i zamiary. Zwiększą niż poprzednio władzą wrócił do Warszawy margrabia, tryumfując nad nąd narodem, że mu znowu nieprzyjaciele kraju dali nad nim panowanie, i okrzykiwany będąc przez swych jurgieltników i skończonych głupców, za największego męża stanu. Powrócił, ogłosił kilka praw, które nie są i jak się zdaje nie będą nigdy wykonane, a sprowadziwszy za sobą Konstantego do dawania festynów i balów, na które bezmyślna gawiedź łapać się miała, sądził, że kongresówka, co u niego znaczy Polska, jest już zupełnie zadowoloną, i że jéj narzuci swój system, który prowadzi do prawnego uznania najazdu. omylił się przecież i wraz zwyjednanym prośbami swemi namiestnikiem, prócz tchórzów i słabych na umyśle ludzi, narodu nie zjednali, bo naród nigdy komedyą dobrych chęci zjednać się nie da, i nigdy, nigdy nie wyrzecze się ducha i dążenia do niepodległości. Zrzuca więc znowuż maskę łagodności i liberalizmu, którą chciał naród do zatraty prowadzić i rozpoczął prześladowanie srogie, bo systematyczne, więżąc setki ludzi i grożąc wywiezieniem tysiącom. Spodziewamy się, że to prześladowanie, te liczne łapania obywateli, to gnębienie i wciąganie słabych patryotów do kommissyi i pomocy śledczych tajnéj policyi, ocuci z letargu wielopolszczyzny nieliczne stronnictwo i sprowadzi je z pochyłości, po któréj biegnie do zdrady kraju!...

— Przez długie wieki swéj potęgi i sławy, ani razu świetna nasza Rzeczpospolita nie wydobyła z pochwy oręża, dla rozszerzenia swych granic, ani jednéj piędzi ziemi nie zatrzymała, wbrew woli zrołzonych na niéj obymateli. Żaden na świecie naród niczém tak wznio- i wielkiém poszczycić się nie może. Unia Litwy z Koroną, wcielenie do Rzeczypospolitéj Prus i Kurlandyi, na usilne tych prowincyi życzenia; nie tajone w tém względzie starania samoistnego Nowogrodu, przecięte uprzedzonym podbojem moskiewskich carów; nie wymuszone poddawanie się Wołoszy i dobrowolne wykonywanie przysięgi, na wierność dla Polski; garnięcie się pod skrzydła nasze Czech i Węgier, w Krakowie szukających króli dla siebie; dobrowolny wybór przez Moskwę na cara Władysława Wazę, są to świetne gwiazdy, jasnym przyświecające blaskiem całéj naszéj przeszłości. Najświętszą atoli z tych wszystkich jest dla nas pamiątką Unia Litwy z Koroną, uchwalona ostatecznie na połączonym Sejmie Lubelskim 12 Sierpnia 1569 r., i dla tego dzień ten, jako świadczący o zasadach, któremi się Polska w polityce kierowała, jako pamiątka dobrowolnego zlania się w jeden naród Polaków, Litwinów i Rusinów, jest świętem narodowém i na całym obszarze dawnéj Rzeczypospolitéj uroczyście obchodzone być winno. Ciężka niewola, nieznośny ucisk wrogów, od objawienia uczuć powstrzymać nas nie mogą, podobnie jak w r. z., gdy Suchozanet do boju z bezbronnymi występował i mordy przygotowywał, a obchodu uroczystości narodowéj powstrzymać nie mógł. W uroczystym tym dniu odbędą się nabożeństwa we wszystkich kościołach i wszyscy wystąpią w godowych jasnych swych szatach. Na ten jeden dzień święta godzi się zrzucić żałobę, która zaraz na zajutrz ma być przywróconą. Illuminacyi nie będzie, gdyż ta po ostatnich wystąpieniach niektórych panów, poniżyłaby obchód uroczystości.

w Drukarni Strażnicy. Cena egzemplarza gr. pol. 15.